

## Czy istnieje dzisiaj walka o świat? [FELIETON]

Jan Rokita ma absolutnie rację, kiedy w swoim felietonie dla Teologii Politycznej pisze o wyraźnym odwróceniu współczesnego świata od wolności, a jest to przecież myśliciel stroniący od kasandrycznej przesady. Jego obserwacja, że to głównie Zachód odwraca się od wolności jest ze wszech miar trafna – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym tekście z cyklu „Polski sposób bycia”.

Tytułowe pytanie tego tekstu nawiązuje do starego artykułu Stefana Kisielewskiego napisanego w 1976 roku pod takim właśnie tytułem. Swoje rozważania o porządku światowym Kisiel kontynuował później w drugim tekście *Jak objawi się walka o świat?* z 1980 roku. Oba teksty czytane dzisiaj robią wrażenie zaskakująco aktualnych. W każdym razie, nawet jeśli niektóre przewidywania autora nie okazały się trafne, oba teksty zupełnie się nie zestarzały. Warto po nie sięgnąć, zwłaszcza, że główne pytanie o walkę o świat, nabiera dzisiaj całkiem nowego znaczenia.

Kisiel, pisząc o polityce międzynarodowej jako obserwator zza żelaznej kurtyny, nie szczędził czytelnikom pesymistycznych ocen. Uważał, że amerykańska polityka światowa jest „dzieckiem podszyta” i nie można się na niej całkiem opierać, choć Polacy, oczekując jakichkolwiek realnych zmian swojej sytuacji, nie mają specjalnie innych opcji. Europę zachodnią widział bezwolną, pogrążoną całkowicie w cynizmie i zdeterminowaną jednym tylko pragnieniem zachowania dobrobytu.

Sowieców traktował jak zimnych graczy, „szachistów”, którzy potrafią cierpliwie czekać na błąd przeciwnika. Uważał też, że Chiny osiągną w przyszłości potencjał, który może zmienić zasady światowej gry.

*Zmienia się charakter dynamiki dziejów Zachodu i inaczej zaczynają przebiegać główne linie światowej polityki, a wraz z tym o coś innego toczyć się będzie teraz walka o świat*

Kisielewski nie był defetystą. Starał się po prostu trzeźwo oceniać warunki, w których przyszło żyć w Europie Polakom po II wojnie światowej. Może czasami zbyt surowo. Pomimo jednak

swojego realizmu najwyraźniej wierzył także, że ludzie mogą nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach dążyć do realizacji istotnych dla siebie ideałów – na przykład takich jak wolność. Ostatecznie tytuł swojego pierwszego tekstu, owe pytanie: Czy istnieje dzisiaj walka o świat? zaczerpnął z książki Jamesa Burnhama, opublikowanej zaraz po wojnie w 1947 roku. Kisielewski Burnhama považował, choć nie bezkrytycznie. Często cytuje go w swoich tekstach i w *Dziennikach*. Faktycznie Burnham należał do jednych z ciekawszych intelektualnych postaci Ameryki, a w latach 40. podjął w *Rewolucji menadżerskiej*, swym głównym dziele, intrygującą próbę wyjaśnienia przyczyn, dla których w pierwszej połowie XX wieku Stany Zjednoczone uległy ogromnemu przekształceniu, stając się mocarstwem, ale też w tym samym czasie nastąpiła całkowita zmiana oblicza współczesnego świata. Głównymi siłami tych przemian, obok rewolucji menadżerskiej w Ameryce, której symbolem stał się przede wszystkim Roosevelt, były wielkie technokratyczne, ideologiczne i militarne projekty nazizmu i komunizmu. Po wojnie, w 1947 roku, Burnham doszedł do wniosku, że

tak przetworzony współczesny świat znalazł się w sytuacji decydującego starcia między dwiema, pozostałymi na placu boju, atomowymi potęgami, przy czym to Stany Zjednoczone za sprawą swojego potencjału stały się jedynym realnym obrońcą całej zachodniej cywilizacji. Dlatego to one powinny teraz z całą mocą przeciwstawić się komunizmowi, który jest przeciwieństwem zachodniej cywilizacji i jej podstawowej idei, mianowicie wolności. Powinny doprowadzić do upadku komunizmu, który za sprawą Stalina przekształcił się w neo-rosyjski imperializm sowiecki, i zbudować na cywilizacyjnym fundamencie Zachodu nowe światowe imperium. Wyrazem tej nowej światowej roli Ameryki stała się oczywiście doktryna Trumana i zawarta w niej idea zerwania z izolacjonizmem oraz podjęcia walki o wolność innych narodów w świecie. Tak więc w nieuchronnym rozstrzygnięciu sporu między dążeniem do ustanowienia komunistycznego imperium światowego a zachodnim porządkiem wolności pod przywództwem Stanów Zjednoczonych zawierała się pozytywna odpowiedź udzielona przez Burnhama na pytanie o to, czy istnieje dzisiaj (czyli po wojnie) walka o świat?

Dlaczego to pytanie nabiera dzisiaj całkiem nowego znaczenia? „Decydującym faktem jest, że zachodnia cywilizacja osiągnęła stadium rozwojowe, które domaga się stworzenia uniwersalnego imperium. Charakter technologii i organizacji cywilizacji zachodniej jest tego rodzaju, że imperium uniwersalne tej cywilizacji byłoby jednocześnie z konieczności imperium światowym” – pisał Burnham w 1947 roku, uzasadniając konieczność podjęcia przez Stany Zjednoczone wyzwania rzuconego przez komunizm w walce o świat. To właśnie ten konflikt stał się główną linią polityki światowej na ponad czterdzieści lat. W taki też sposób walkę o świat rozumieli ludzie pozostawieni po drugiej stronie żelaznej kurtyny, wśród nich Kisielewski, a także jego przyjaciel Mirosław Dzielski, który patrzył na Zachód w tych zmaganiach jako na

wyraziciela podstawowych, nieprzemijających zasad cywilizacji łacińskiej, takich jak porządek prawny, zakorzeniona religijnie etyczność, wolności kapitalizmu.

*W wyniku końca zimnej wojny  
zaczęła powstawać nowa  
światowa rzeczywistość, której  
źródła tkwią w ewolucji  
zachodniej nowoczesności –  
jest to światowa rzeczywistość  
technologii i kapitalizmu*

Tamta walka o świat,  
którą opisywał  
Burnham, i która  
rozpoczęła się w  
skutek  
rozstrzygnięcia II  
wojny światowej,  
dobiegła końca. Ale  
jak zwykle  
rzeczywiste

rozwiązania zaskakują nas. W wyniku końca zimnej wojny zaczęła powstawać nowa światowa rzeczywistość, której źródła tkwią w ewolucji zachodniej nowoczesności – jest to światowa rzeczywistość technologii i kapitalizmu. Coraz wyraźniej tworzy ona wspólną, globalną ramę dla wyłaniania się nowych form walki o świat, powstawania warunków dla kreślenia nowych głównych linii światowej polityki. Rozwój technologii i kapitalizmu pozwolił więc na spełnienie się pewnego rodzaju światowego uniwersalizmu, którego nadejście przez dwa ostatnie stulecia, począwszy od Hegla a skończywszy na Fukuyamie, zapowiadali z nadzieją lepszego jutra najróżniejsi historyczni progresywiści. Jednak ten rodzaj światowego uniwersalizmu nie oznacza wcale końca historii. Historia właśnie znów się zaczyna i dlatego pytanie o to, czym teraz będzie walka o świat, nabiera nowego znaczenia. Wszystko dzisiaj wskazuje bowiem na to, że walka o świat nie tylko znów się zaczyna, a wraz z nią historia, ale także, że zmienia się pole tej walki, którym przestaje być uniwersalna wolność, a staje się budowa struktur porządku, nowych typów

hierarchii, tym razem w skali światowej. W stworzonej przez technologię i kapitalizm globalnej ramie powraca dialektyka rywalizacji między dużymi strukturami.

Jan Rokita ma absolutnie rację, kiedy w swoim felietonie dla Teologii Politycznej pisze o wyraźnym odwróceniu współczesnego świata od wolności, a jest to przecież myśliciel stroniący od kasandrycznej przesady. Jego obserwacja, że to głównie Zachód odwraca się od wolności jest ze wszech miar trafna. Rozumiem dobrze obecny w jego tekście ton pewnego auto-zażenowania wynikający z tak ogólnej obserwacji dotyczącej kondycji Zachodu i wolności, ale też głębokiego niepokoju. Pomimo bowiem pewnej różnicy wieku między nami, w sumie należymy obaj do tego samego pokolenia Polaków, dla których przełomowym, historycznym wydarzeniem był koniec zimnej wojny i upadek komunizmu, jako dziejowe zwycięstwo Zachodu i wejście naszej części Europy do świata wolności. To doświadczenie oraz pamięć o nim będzie teraz wystawione na bardzo poważną próbę.

*Ideę powojennego,  
liberalnego Zachodu, który  
pod wodzą Ameryki –  
jedynego światowego  
mocarstwa – ustanawia  
globalny porządek w świecie,  
trzeba chyba uznać dzisiaj za  
zamkniętą historię*

Zmienia się bowiem charakter dynamiki dziejów Zachodu i inaczej zaczynają przebiegać główne linie światowej polityki, a wraz z tym o coś innego toczyć się będzie teraz walka o świat. Chodzi więc o zrozumienie sensu

tej historycznej zmiany. Bruno Macaes napisał rok temu na ten temat ciekawą książkę, która w Polsce praktycznie przeszła bez echa, pod znamienym tytułem: *History has begun*. Jej tezy, głównie dotyczące Ameryki, dają wiele do myślenia. Dla autora książki obecny kryzys zachodniego mocarstwa, który uosabia zarówno Obama jak i Trump (teraz można dodać Bidena jako kontynuację tego krytycznego procesu), nie jest wcale zmierzchem Ameryki, ale jej zasadniczym przekształcaniem się w stronę nowego cywilizacyjnego modelu. Wynika to nie tylko z wewnętrznego kryzysu dotychczasowego politycznego i społecznego ustroju Ameryki, ale ze zmian zachodzących w całym świecie. W wyniku swojego przekształcenia Ameryka, jako nowe państwo-cywilizacja, będzie nieuchronnie stawać się coraz mniej europejska i coraz mniej „rzymska”. Poszukując odpowiedzi na wewnętrzne kryzysy i wnikając się w konieczność rywalizacji z nowymi potęgami, przede wszystkim Chinami, będzie stawać się czymś nowym i jednocześnie czymś coraz bardziej odległym od dotychczasowych zachodnich tradycji. Można powiedzieć, że tym samym wielka podróż Eneasza przez wieki naprawdę dobiega na naszych oczach swego końca.

W jakimś sensie bowiem wyśmiewany często Fukuyama nie mylił się i pewnego typu zachodnia historia zakończyła się właśnie prowadząc do ustanowienia faktycznego światowego uniwersalizmu technologii i kapitalizmu. Intrygujące jest to, że właśnie w tych warunkach historia jako taka wcale się nie wyczerpała, lecz ponownie zaczyna rozpędzać się jako nowa rywalizacja między potęgami, jako nowa walka o świat. Kluczem do zrozumienia tej rodzącej się dopiero rzeczywistości jest trafne zinterpretowanie, jakie siły napędzają tę rywalizację; co sprawia, że w zglobalizowanym świecie ponownie zaczynają krystalizować się rywalizujące ze sobą państwa-cywilizacje (Ameryka, Chiny, Rosja, Indie, Turcja), i czym one właściwie są? Po części pojawienie się

rywalizacji między nimi jest po prostu wyrazem ich cywilizacyjnej witalności, której źródła są czymś więcej niż tylko dawny hegemonialny status czy imperialne tradycje. Krystalizowanie się państw-cywilizacji i wzrost rywalizacji między nimi odkrywa także przed nami siłę dialektyki, która występuje między zachodzącymi w skali globalnej technologicznymi i ekonomicznymi zmianami, a próbą odzyskania przez państwa-cywilizacje kontroli nad tymi procesami zmiany poprzez podporządkowanie ich własnym strukturom, mechanizmom, regułom i normom. Wreszcie rywalizacja oznacza powrót starego jak świat pragnienia dominacji, które liberalna idea końca historii chciała odesłać całkiem w przeszłość.

*W wyniku swojego przekształcenia Ameryka, jako nowe państwo-cywilizacja, będzie nieuchronnie stawać się coraz mniej europejska i coraz mniej „rzymska”*

Dla Europy, a także dla nas w Polsce, kluczowe wydaje się przemyslenie, co ta historyczna zmiana i nowy przebieg linii światowej polityki, a wraz z tym przejście walki o świat na inne

pole, oznacza dla samej idei Zachodu? Jak rozumieć koniec podróży Eneasa przez wieki? Ideę powojennego, liberalnego Zachodu, który pod wodzą Ameryki – jedyne światowe mocarstwo – ustanawia globalny porządek w świecie, trzeba chyba uznać dzisiaj za zamkniętą historię. Ameryka, jako zachowująca witalność państwo-cywilizacja, oparte wciąż na ogromnych zasobach własnych, podejmie z pewnością rywalizację o przyszłość z innymi cywilizacyjnymi potęgami, ale już nie jako „europejska”, „zachodnia” potęga. *Pax Americana* jako współczesna forma *Pax Romana*, tak kluczowa dla tożsamości Zachodu w XX wieku, traci dzisiaj zupełnie sens z punktu widzenia

amerykańskich interesów przyszłości. Ameryka będzie więc w coraz mniejszym stopniu rzymskim „miastem na wzgórzu”, wysuniętym w przyszłość przyczółkiem starej zachodniej cywilizacji, a coraz bardziej amerykańskim państwem-cywilizacją toczącym spór z innymi o kontrolę i władzę nad globalnym światem technologii i gospodarki. Niedawne obrazy motłochu obalającego w amerykańskich miastach pomniki dawnych ojców założycieli republiki, odbierane przez niektórych, włącznie z autorem niniejszego tekstu, jako absolutna głupota czyniona w imię walki z tradycją rasizmu białego człowieka, być może przedstawiają po prostu bezmyślne i destrukcyjne żywioły, które przygotowują miejsce dla pojawienia się nowej Ameryki.

Wraz z utratą znaczenia Zachodu nad światem (ale nie Ameryki), rzymska analogia traci swoją moc opisywania globalnej rzeczywistości. Jeśli szukać innych analogii z naszej historii, to zapewne znacznie bliższa zachodzącej historycznej zmianie, jest ta, podana mi pod rozważę przez Dariusza Gawina, odwołująca się do świata helleńskiego, ustanowionego przez Aleksandra Wielkiego. Ten indo-europejski globalny świat, wyrastający z grecko-macedońskiego źródła, będący wytworem podbojów Aleksandra, rozpadł się za sprawą wojen Diadochów na różne, konkurujące ze sobą cywilizacje, otwierając w historii zupełnie nowy, burzliwy rozdział dziejów. Hellenizm był pierwszą „zachodnią”, jednocześnie pogańską, próbą ustanowienia jednego uniwersalnego świata, która uruchomiła proces nowych, potężnych rywalizacji między wielkimi strukturami. Ten historyczny przykład wydaje mi się dzisiaj najbardziej adekwatny dla zrozumienia, z naszej słabnącej „zachodniej” perspektywy, rysującej się w świecie post-rzymskiej przyszłości i nowego sensu walki o świat.

*Marek A. Cichocki*

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

